

# Osobisty wróg Putina

Aleksiej Nawalny już za życia stał się dla świata symbolem nieustępliwej walki z reżimem Putina. Jego śmierć uczyniła go męczennikiem za sprawę uwolnienia Rosji spod buta oligarchów.

**K**iedy z sentymentem oglądam zdjęcia z moich zauralskich wypraw i widzę w drewnianej chatce kłaniającą się przed domową ikoną babuszkę, przygarbioną od pełnego znoju życia, czy szlachetnego Konstantina, inżyniera w wutowanej fufajce za kierownicą rozklekotanej łady, albo sprzedającą pierożki skromną Aksanę – trudno mi jest uwolnić się od niepokojącego uczucia i zachować obojętność na myśl o „nowych ruskich” milionerach.

Po rozpadzie imperium sowieckiego, w okresie anarchii politycznej i ogólnego zamętu w latach prezydentury Borysa Jelcyna, butnego bohatera kontrewolucji, doszło na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku do drapieżczej, rabunkowej prywatyzacji, która objęła wszystkie krajowe zasoby naturalne, surowce paliwowe-energetyczne, nieruchomości, koncerny wydobywcze, kompleksy wojskowo-przemysłowe i przemysłu rolniczego, imperia medialne, banki czy najistotniejsze segmenty sektora finansowego. Kto był w bliskich układach z otoczeniem prezydenta, a zwłaszcza z nim samym, w krótkim czasie dorobił się fortuny. Bywało też, że tam, gdzie istniały zyskowne przedsiębiorstwa, kilku spryciarzy powiązanych z partyjnymi bossami, szefami tajnych służb i strukturami mafijnymi, rozkupeowało je za bezcen, czyli za przyswojonego rubla. Poprzez spółki akcyjne rozdzielono między wszystkimi



**Wieczór pamięci przed Konsulatem Generalnym Federacji Rosyjskiej w Poznaniu, 16 lutego**

obywatelami kraju majątek państwa w formie czeków, za które mogli oni wykupywać akcje przedsiębiorstw. To wszystko okazało się monstrualnym przekrętem. Kadry administracyjne doprowadzały do rzekomego bankructwa i zdesperowani robotnicy na gwałt, za kopiejkę sprzedawali swoje akcje nowo powstałej warstwie menedżerów. W ten sposób całe bogactwo narodowe znalazło się w rękach kasty milionerów, która spieniężała mienie państwowe, by następnie zalegalizować je na Zachodzie.

Korupcja i mafijność w postsowieckiej Rosji, gdzie brak jest kultury porządku prawnego, przeniknęła do najwyższych kręgów władzy oraz organów bezpieczeństwa i trawi wszystko na każdym poziomie życia. Państwo jest zdemoralizowane, a „czynownicy”, urzędnicy uwikłani w układy z nowo narodzonymi magnatami, za owo „uwikłanie” otrzymują prezenty. Każdy, kto zajmuje jakiś urząd, ma władzę, która zapewnia mu wzbogacenie się. Skorumpowani cywilni i mundurowi

biurokraci, ludzie poza prawem, rozdzielający z budżetu krajowego środki finansowe, kredyty, dotacje i wszelkiego rodzaju licencje, zamieniają się w przestępców na służbowych etatach. Upokarzające obywateli łapówki stały się głównym sposobem załatwiania wszelkich interesów. Ten szokujący wysoki dzisiaj poziom okrzepłej korupcji, przekształconej w system, stwarza korzystny klimat dla zorganizowanej przestępczości.

W Rosji najszybciej na świecie przybywa milionerów i miliardów. Według *Forbesa*, 36 najbogatszych Rosjan tworzy dochód równy 24% PKB. Tak wysoki wskaźnik koncentracji zamożności nie występuje w żadnym wysoko rozwiniętym kraju Zachodu. Rosja, charakteryzująca się bezmiernym rozwarstwieniem społeczeństwa, gdzie 20 mln ludzi żyje poniżej minimum egzystencji, czyli miesięcznie ma dochody na poziomie 700 zł, zajmuje czwarte miejsce na świecie, gdy chodzi o liczbę miliardów. W 2020 r. było ich ponad stu, a zwykłych gigantów

o zasobach nie mniejszych niż milion dolarów było 170 tys. Przepaść między dochodami najbogatszych i najbiedniejszych Rosjan nie ma sobie równej na świecie.

Łączna wysokość aktywów „nuworyszów”, którzy w niejasnych okolicznościach dorobili się bajecznych fortun, wynosi 455 mld dol., z czego 315 mld znajduje się za granicą. Większość krezusów ma paszporty innych państw i mieszka praktycznie na stałe w Londynie, Szwajcarii, Nowym Jorku czy w Toskanii. Każdy wysoki prokremlowski polityk musi mieć willę na Lazurowym Wybrzeżu, nad jeziorem Como czy na Florydzie. Normą jest też posiadanie jachtu z lądowiskiem dla helikoptera oraz „garażem” na motorówki i skutery wodne, gadżetów kapiących od diamentów, bentleyów i hummerów z przyciemnianymi szybami oraz zegarków za kilkadziesiąt tysięcy dolarów. Dzieci tych bogaczy uczą się w najlepszych szkołach i studiują na najlepszych uniwersytetach. Urlop najchętniej spędzają oni na egzotycznych wyspach, a weekend – w swoich śródziemnomorskich kompleksach rezydencjalnych, do których lecą prywatnym boeingiem.

Owładnięci manią posiadania ludzie muszą też być mieszkańcami leżącej w dziewiczym lesie Rublówki, podmoskiewskiego rezerwatu milionerów, gdzie najskromniejszy, otoczony kordonem ochrony penthouse ma wartość wielu milionów dolarów. To planeta glamour, symbol sukcesu prominentnych rosyjskich elit, prezydenta Rosji, zasobnych artystów, rekinów finansjery i uznanych aktorów czy parlamentarnych dygnitarzy. Absolutnym obowiązkiem każdego szanującego się dorobkiewicza jest także posiadanie wyselekcjonowanego, pełnego blichtru, niebotycznie drogiego apartamentu w nowoczesnej dzielnicy finansowej Moskwy. Stolica Rosji stała się symbolem rozpasanego rosyjskiego konsumpcjonizmu, gdzie włoski i francuski luksus spotęgowała słowiańska fantazja. Takiego skupienia elitarnych sklepów nie ma w żadnej postkomunistycznej stolicy. I jeszcze jeden nierozłączny element rosyjskiej śmietanki wysokiego

statusu – nałożnice, w najlepszym guście kochanki, obsypywane przez sponsorów biżuterią, mieszkaniem i limuzynami.

Źródła dochodów rosyjskich krezusów, fundament kapitalizmu oligarchicznego i państwowo-klanowego, wysłedził i upublicznił Aleksiej Nawalny – symboliczny lider walki z przekupstwem. Wykazując się niezwykłą determinacją i odwagą osobistą, wniósł niepomiarowy wkład w demaskowanie wszechobecnej korupcji ludzi na szczytach władzy. Zebrał setki druzgocących dowodów na to, że wszyscy urzędnicy państwowi deklarowali w swoich dochodach sumy, które odpowiadają ich oficjalnym zarobkom, czyli rzędu 4 tys. dol. Nie oszczędził i Putina. Wyniki śledztw prowadzonych przy pomocy sztabu prawników i researcherów Nawalny z dużą kreatywnością nagłaśnia w mediach społecznościowych, opowiadając się w ten sposób za koniecznością zdecydowanej walki z korupcją i nadużycia-

*Aleksiej Nawalny, wykazując się niezwykłą odwagą, wniósł niepomiarowy wkład w demaskowanie wszechobecnej korupcji na szczytach rosyjskiej władzy.*

mi. Za jakie pieniądze „żuliki” i „wory”, po prostu złodzieje, jak ich pogardliwie nazywa, kupili wszystkie swoje dobra? Oficjalnie te gigantyczne majątki należą do ich matek, żon, wnuków, braci itp. Trudno to udowodnić, bo zostały nabyte przez firmy zarejestrowane w rajach podatkowych. Odpływ kapitału prywatnego nie pozostawia żadnego śladu i nie jest uwzględniany w budżecie. Zjawisko ukrycia majątku przed fiskusem jest w Rosji regułą.

Korupcja nie pojawiła się wczoraj. Ta patologia sięga czasów carskiej Rosji. Pisał o niej Mikołaj Gogol w sztuce *Rewizor*. Wspomina o niej także Antoni Czechow: „W całym mieście nie znam ani jednego uczciwego człowieka”. Istniały nawet cenniki określające wysokość łapówek w zależności od usługi zapewnionej przez skorumpowanego

urzędnika. W 1913 r. niejaki Wiktor Skibniewski pisał, że łapownictwo zaczyna się od najniższych szczebli hierarchii społecznej, a kończy na szczeblach najwyższych. Jest tak bez miary rozpowszechnione, że każdy mieszkaniec Rosji w takiej lub innej formie musiał się z nim zetknąć. Weszło ono niejako w krew społeczeństwa, wszyscy je tolerują i korzystają zeń czynnie lub biernie.

Rewolucja 1917 r. nie wyeliminowała tego procederu, ale wręcz go wzmocniła. Dopiero pod rządami Stalina system donosów i represje doprowadziły do znacznego zmniejszenia się liczby przestępstw urzędniczych, a łapówkarstwa w szczególności. Ale już w czasach Leonida Breżniewa powstały idealne warunki dla bezkarności zalegalizowanej korupcji nomenklatury partyjnej. Włączeni w nią byli nie tylko urzędnicy wszystkich szczebli administracji, ale również masy obywatelskie, które będąc jednocześnie ofiarami i współsprawcami korupcji, w mniejszym lub większym stopniu zmuszone były do uczestnictwa w tym procederze.

Jakby nie patrzeć, ówczesny zakres korzyści majątkowych wyniesionych z naruszenia prawa nie może się równać z dzisiejszym. Wcześniej społeczeństwo nie było bogate, ale podstawowe potrzeby ludzi zaspokajał system. Nie było też tak gigantycznego poziomu korupcji, nie wręczano milionowych kopert, przysługi ograniczały się zwykle do rewanżu bezpłatnym mieszkaniem, talonem na samochód, dacją, możliwością zakupów deficytowych towarów czy paszportem na wyjazd za granicę. Po zakończeniu epoki sowieckiej duża część ludzi znalazła się na granicy ubóstwa i nic dziwnego, że dzisiejsze bogactwo oligarchów i elit rządowych musi bulwersować społeczeństwo. **n**

Fragment z wydanej dwa miesiące temu książki Jacka Pałkiewicza pt. *Syberia*.

Tytuł i zawawka pochodzą od redakcji.